



# SZCZĘCIN



Tygodnik Pomorza Zachodniego

ROK III.

25 STYCZNIA 1948 R.

NR 4 (78)

Dzisiaj w numerze drukują swoje prace m. in. nast. autorzy: J. Stępowski — dr Prawdzic-Layman — J. Poradowski

DR. ZYGMUNT IZDEBSKI

## O lewy brzeg Odry

Państwo polskie stanowi pod względem geopolitycznym całkowicie nowy organizm. Gospodarcy rozwój tego organizmu i osadnicze ciążenie jego ludności, słowem to wszystko, co się nazywa ekspansją narodową, zmierzają w Polsce w sposób konieczny w kierunku zachodnim. Wynika to właśnie ze wspomnianego nowego położenia geopolitycznego naszego państwa, umieszczonego w obszarze dorzeczy Wisły i Odry, z rozmieszczenia jego szlaków komunikacyjnych, źródeł surowców i okręgów przemysłowych.

Z tego powodu zagadnienie gospodarczej i politycznej roli rzeki Odry, wzdłuż której według układów poczdamskich ma przebiegać nasza zachodnia granica, jest jedną ze spraw najżywniejszych dla państwa polskiego. Jest w tych warunkach rzeczą przedziwną jak mało ten przedmiot znajduje jednak zrozumienia w naszej opinii publicznej. Tłumaczyć to można bodaj, że tylko poprostu brakiem wdrożenia i rozumienia zagadnień komunikacyjno - żeglugowych. Nie wywołał w dawnej Polsce żadnego echa fakt, że od dawna wielkie rzeki żeglowne były przedmiotem szczególnej uwagi zarówno prawa międzynarodowego, jak i najpotężniejszych czynników politycznych i finansowych, mających na celu penetrację gospodarczą i polityczną o szerokim zasięgu międzynarodowym.

Sytuacja zmienia się jednak dla Polski radykalnie z chwilą osiągnięcia granicy zachodniej wzdłuż Odry i Nisy Łużyckiej. Dostęp do jednego z najważniejszych, jeśli nie do najważniejszego portu polskiego, Szczecina, był do niedawna rzeką umiędzynarodowioną. Obecnie wchodzimy więc w bezpośrednią i ciągłą styczność z nowym i złożonym zagadnieniem prawno - międzynarodowym. To też zagadnieniu międzynarodowej sytuacji rzeki Odry należy poświęcić jak najbardziej uwagę i wypracować wyczerpującą konkretną politykę polską odnośnie tej sytuacji.

Mam tu na myśli dwa nierozłącznie ze sobą związane postulaty, a mianowicie postulat granicy polsko - niemieckiej na lewobrzeżnym obszarze i postulat uznania Odry za polską rzekę narodową, t. zn. za rzekę, podległą pod względem komunikacyjno - żeglugowym niepodzielnej suwerenności państwa polskiego.

Niestety, tak w tej sprawie jak i w szeregu innych spraw, dotyczących najważniejszych dla nas zagadnień na terenie rozstrzygnięć międzynarodowych, spotykamy się powszechnie z charakterystyczną niechęcią do wszelkiego wysiłku umysłowego. Nasza publicystyka tygodniowa woli się zajmować nikomu nie potrzebna wodnistą łatwiną krytyczno - literacką, a nawet nasi znawcy zagadnień wolać się uchylać od rzetelnego wysiłku, stając na wygodnym stanowisku, że przecież o naszym stanie posiadania na konferencji pokojowej i tak zdecydowały faktyczny układ sił, a nie żadne prawne, czy też historyczne, lub gospodarcze opracowanie naszych postulatów.

Niema nie bliźniejszego i niebezpieczniejszego nad takie mniemanie. Prawda, że faktyczny układ sił stanowi ramy bez których nie może być przedstawiony na forum międzynarodowym żaden obraz najsluszniejszych nawet postulatów. Ale to nie znaczy bynajmniej, że ramy mogą sam obraz zastąpić. Opracowując obraz naszych postulatów nie wiemy w tej chwili, czy znajdziemy dla stosowne ramy we właściwym momencie. Gorzej jednak będzie, jeśli znajdując się te ramy, ale my z obrazem nie będziemy gotowi. Wtedy ktoś inny podłoży swoje malowidło, kto był przezorniejszy i powiedzmy poprostu... pracowitszy.

O SŁUSZNY WYKŁADNIE POCZDAMU

Wysuwany z strony naszych znawców zarzutek przeciw pracy nad położeniem naszej rzeki pod względem prawno - międzynarodowym jest zarzut o pozorach ścisłości, a mianowicie oparty na układach poczdamskich. Z miejsca mianowicie się twierdzi, że my stojąc w sprawie granic zachodnich przeciw propagandzie niemiecko - anglosaskiej na gruncie układów poczdamskich, nie możemy wyśnawać równocześnie postulatów odnośnie poprawy naszego stanu posiadania na Odrze, bo to narusza te układy poczdamskie.

Odra, a biegnąca środkiem koryta spławnego tych rzek, jest doskonałą granicą naturalną i to w maksymalny sposób uwzględniającą postulaty polskie, a nawet, jak twierdzą niektórzy politycy, granica zbyt daleko wysunięta „w głąb terytoriów niemieckich”. Dobrze jest w obliczu zbliżającej się konferencji pokojowej zdać sobie sprawę z znaczenia gospodarczego i politycznego, jakie rzeczywiście będzie spełniać rzeka Odra w stosunkach polsko - niemieckich, jako rzeka graniczna, w istocie nie jest ona bowiem żadną granicą naturalną.

Hamburg nie przestał być nigdy naturalnym portem Berlina i zawsze dystansował Szczecin w obrotach swoich z tym terenem. Wagę gospodarczą szlaku odrzańskiego dla Niemiec środkowych podtrzymywano sztucznie przez regulację rzeki i budowę kanałów, oraz przez wszelkie możliwe ułatwienia administracyjne dla idących w tym kierunku obrotów. Cel tego działania był wybitnie polityczny. Było nim utrzymanie kierunku ekspansji wschodniej państwa niemieckiego, któryby mogła daleko przekraczać Odrę rozwijać się coraz to głębiej w sam trzon terytoriów słowiańskich.

Tę sztuczność komunikacyjno - gospodarczej roli rzeki Odry dla Niemiec środkowych potwierdza nam w pełni historia stosunków granicznych polsko - niemieckich. Okazuje się, mianowicie, że nigdy w historii rzeka Odra nie była rzeką graniczną. Nigdy w historii nie dochodził Niemcy do Odry siłą naturalnego ciążenia. Mogłoby ono mieć miejsce tylko wtedy, gdyby istniały lewobrzeżne dopływy żeglowne. W ich braku, jeśli Niemcy osiągalni lewy brzeg Odry, to osiągalni go tylko siłą swej militarnej przewagi. Osiągnięcie zaś tego brzegu nie amortyzowało ich naporu w kierunku wschodnim, zesuwając go z biegiem rzeki w kierunku do morza, ponieważ nie był to napór natury gospodarczej, ale wybitnie politycznej o charakterze imperialistycznym. Jest rzeczą charakterystyczną, że o ile w innych krajach polityka stanowi z reguły wynik i nadbudowę działalności gospodarczej, to w Niemczech przeciwnie, działalność gospodarczą jest dąbiana do celów politycznych. Jest rzeczą przedziwną, jak karnie się umie do nich dostosować ten naród termiłów, zachowując nawet pozory zupełnego liberalizmu gospodarczego i indywidualnych form działalności ekonomicznej.

Dojście do rzeki Odry nie zatrzymywało więc nigdy niemieckiej ekspansji, ale przeciwnie, ono dopiero stwarzało im podstawę do wzięcia udziału na zachód od Odry znajdujemy w niewielkiej odległości od tej rzeki, od kilku do kilkudziesięciu kilometrów taką granicę, wyznaczoną przez krawędź doliny nadodrzańskiej. Oczywiście, tak pomyślana linia stanowi jedynie zarys orientacyjny linii granicznej jest bowiem linią, z którą nie liczyła się ręką człowieka w budowaniu w terenie różnorodnych urządzeń. Nad tym stanem rzeczy nie będzie można w imię sztywnej zasady przejść do porządku dziennego i trzeba będzie pewne odstępstwa poczynić. Do takich niezbędnych poprawek należy przede wszystkim zaliczyć konieczność umieszczenia miasta Słubice (Frankfurtu) po stronie polskiej, jakkolwiek leży na samej krawędzi doliny. Dolina ta zważy się bowiem tutaj do tego stopnia, że miasto, położone na jej wysokim brzegu znajduje się już na wysokim brzegu doliny Słubice są jednak portem odrzańskim i są z rzeką pod względem gospodarczym w sposób istotny związane.

KRAWĘDZ DOLINY NADODRZAŃSKIEJ

W tych warunkach należy zatem rozważyć możliwość uwzględnienia innej linii granicznej między obu państwami, któryby nosiła charakter granicy naturalnej. Nie znajdujemy jej na wschód od Odry, ponieważ najbliższy dział wodny w tym kierunku to jest właśnie sam trzon państwa polskiego. Natomiast na zachód od Odry znajdujemy w niewielkiej odległości od tej rzeki, od kilku do kilkudziesięciu kilometrów taką granicę, wyznaczoną przez krawędź doliny nadodrzańskiej. Oczywiście, tak pomyślana linia stanowi jedynie zarys orientacyjny linii granicznej jest bowiem linią, z którą nie liczyła się ręką człowieka w budowaniu w terenie różnorodnych urządzeń. Nad tym stanem rzeczy nie będzie można w imię sztywnej zasady przejść do porządku dziennego i trzeba będzie pewne odstępstwa poczynić. Do takich niezbędnych poprawek należy przede wszystkim zaliczyć konieczność umieszczenia miasta Słubice (Frankfurtu) po stronie polskiej, jakkolwiek leży na samej krawędzi doliny. Dolina ta zważy się bowiem tutaj do tego stopnia, że miasto, położone na jej wysokim brzegu znajduje się już na wysokim brzegu doliny Słubice są jednak portem odrzańskim i są z rzeką pod względem gospodarczym w sposób istotny związane.

Dokończenie na str. 5.



Statek „na wyjściu” z portu szczecińskiego.

Rys. A. Kondratski

To też zgóry się tutaj zastrzegamy, że żądanie ustalenia granicy zachodniej Polski na zachodnim brzegu Odry, a mianowicie na krawędzi doliny nadodrzańskiej, położonej tuż nad rzeką, nie jest żądaniem zmiany układów poczdamskich, ale jest żądaniem słusznej wykładni tych układów, w tym mianowicie kierunku, aby pojęcie granicy polsko - niemieckiej „Wzdłuż Odry” było pojmowane w sposób, który ustala linię graniczną najlepiej i najwytrwalej rozgranicza interesy polsko - niemieckie.

GRANICA NATURALNA

Według powszechnego mniemania cudzoziemców, granica polsko - niemiecka, wyznaczona wzdłuż Nisy Łużyckiej i

Z geograficznego punktu widzenia rzeka Odra tem się cechuje, że od ujścia Nisy Łużyckiej nie przyjmuje żadnych naturalnych dopływów lewobrzeżnych. Rzekę Odre należy więc pod względem geograficzno - żeglugowym uznać za element stanowiący integralną część prawobrzeżnego obszaru.

Rzeka Odra jest ośrodkiem ciążenia pod względem komunikacyjno - żeglugowym dla Zachodniego Pomorza, dla Wielkopolski, oraz dla Dolnego i Górnego Śląska, czyli dla ziem polskich, nie jest jednak ośrodkiem takiego ciążenia dla Niemiec środkowych, stanowiących jej obszar lewobrzeżny w biegu środkowym i dolnym. Pomimo sztucznego powiązania Odry kanałem środkowo - niemieckim



# Przeгляд wydarzeń politycznych SPÓŁDZIELCZOŚĆ SZCZECIŃSKA

## W NOWEJ STRUKTURZE

17 stycznia Warszawa obchodziła uroczystie trzecią rocznicę wyzwolenia stolicy. (Trzecią rocznicę wyzwolenia Szczecina obchodziliśmy w kwietniu br.) Na uroczystym posiedzeniu stołecznej Rady Narodowej przemawiał m. in. gen. Kuszko, stwierdzając, że „dla narodu polskiego oprócz drogi, jaką obrała sobie demokracja ludowa, drogi sojuszu ze Zw. Radzieckim, oprócz drogi radykalnych reform społecznych — innej drogi nie było. Jeżeli udało się nam wywalczyć pokój to uda się nam go dzisiaj obronić, bo rachunek sił, który przesądza o rozwoju sytuacji politycznej, jest wyraźnie dla nas korzystny. Ta prosta matematyka polityczna, prosty rachunek stosunku sił, mówiąca z całą stanowczością, że trzy lata temu przelewał się krew nie nadaremno”.

Marsz Rokossowski przesłał na ręce prezydenta m. Warszawy depeszę, w której stwierdził, że „żołnierze Armii Radzieckiej z uczuciem głębokiej satysfakcji wspominają dzisiaj nie chwylę dni walki o Warszawę i pogrom wroga na terytorium Polski. Wspólna walka przeciwko wspólnemu wrogowi — przeciwko faszystowskiemu Niemcom — stworzyła mocny fundament przyjaźni polsko-radzieckiej, zademonstrowała siłę tej przyjaźni i życiową konieczność jej dla pokoju i bezpieczeństwa naszych narodów”.

18 stycznia odbyła się w Warszawie przy udziale wielotysięcznych tłumów uroczystość wręczenia sztandarów 5-ciu zasłużonym jednostkom 1-szej warszawskiej dywizji piechoty im. T. Kościuszki. W czasie tej uroczystości przemówił gen. Spychalski, podnosząc, że „linia wytyczona przez władzę demokratyczną, władzę ludową, jest słuszną — linia ta dała sukcesy Narodowi Polskiemu w sprawach najbardziej ukochanych przezeń — dała zwycięstwo i sukcesy w sprawie budowy odrodzonego Wojska Polskiego, głównego oręża walki o niepodległość, dała sukcesy w budowie i odbudowie naszej stolicy Warszawy, dała sukcesy w sprawie niepodległości, postępu i trwałości pokoju”.

W połowie stycznia udała się do Moskwy specjalna delegacja Rządu Polskiego z premierem Cyrankiewiczem, wicepremierem Gomółką i min. Mincem na czele. W skład delegacji wchodził wiceminister Grossefeld i Różański. Po przybyciu do Moskwy premier Cyrankiewicz wygłosił przed mikrofonem przemówienie do mieszkańców stolicy ZSRR, w którym oświadczył, że przyjaźń polsko-radziecka pogłębia się ostatnio przez fakty. Jednym z takich wielkich faktów jest wspólna postawa naszych krajów w dziedzinie polityki zagranicznej, jest wspólna postawa w realizowaniu dzieła najważniejszego, jakiego oczekują od nas narody — dzieła budowania, utrwalania pokoju i walki o pokój. Wspólnym takim faktem jest utrwalenie współpracy gospodarczej, będącej czynnikiem zasadniczym w odbudowie naszego państwa w przeszłości i jeszcze ważniejszym czynnikiem tej odbudowy w przyszłości. „Nie szczędząc sił — mówił dalej premier Cyrankiewicz — odbudujemy nasze państwo w poczuciu bezpieczeństwa przyszłych losów naszego narodu, w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim”.

We Frankfurcie nad Manem gen. Clay zwołał konferencję niemieckich premierów ze strefy „Bizonii” anglo-amerykańskiej okupacji Niemiec oraz przywódców politycznych partii niemieckich, i przedstawił im plan anglosaski utworzenia rządu Niemiec Zachodnich, zamaskowanego pod nazwą „Rady Gospodarczej Bizonii”. Oczywiście konferencja była uprzednio już przygotowana i plan gen. Clay'a został przez Niemców zaaprobowany. Anglosasi więc doprowadzili dziś do faktycznego podziału Niemiec na strefę zachodnią — narazie Bizonie, z tendencją do opowiadania również strefy okupacji francuskiej, i strefy wschodnią — okupacji radzieckiej. Nie trzeba tu uzasadniać, jak fatalne skutki pociąga ten krok przede wszystkim w dziedzinie uporządkowania i ujednolicenia życia gospodarczego Niemiec, jak również w zakresie przeprowadzenia faktycznej demilitaryzacji i denazyfikacji. W „Bizonii” powstaje — pod płaszczykiem rady gospodarczej — rozszerzony parlament niemiecki (104 człon-

ków). Amerykanie oddają „gabinetowi frankfurckiemu” najwspanialszy gmach we Frankfurcie — dawną siedzibę „I. G. Farben” — gdzie dotychczas mieściła się główna kwatera wojsk amerykańskich.

Rzecz oczywista, że tworzony z takim pospiechem przez anglosasów dziwny twór państwowy, jakim mają być Niemcy Zachodnie, stanowi poważne niebezpieczeństwo dla Europy.

Jednocześnie z utworzeniem „gabinetu frankfurckiego” anglosasi przystąpili w Niemczech Zachodnich do gwałtownych represji w stosunku do niemieckich organizacji demokratycznych. By ułatwić sobie te roboty, sięgnięto do prowokacji, ogłaszając sfałszowany t. zw. „protokół M”. Protokół ten zawierał m. in. materiały, świadczące o wielkiej akcji sabotażowej, przygotowywanej przez czynniki demokratyczne w Niemczech Zachodnich. Omawiając tę sprawę, „Berliner Zeitung” podkreśla, że „spreparowanie protokołu „M” przypomina prowokacyjne podpalenie Reichstagu przez Goeringa”.

## DZIENNIK BERLIŃSKI

Pod redakcją Edwarda Kmiecika do sierpnia 1939 redaktora „Dz. Berl.”  
Założony w r. 1894 w Berlinie.

### ROLA ZEPPELINA W POLITYCE AMERYKAŃSKIEJ

#### OD REDAKCJI:

Nie wszystkim czytelnikom wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych ukazują się liczne dzienniki i periodyki w języku niemieckim. Są to organy poszczególnych związków Amerykanów niemieckiego pochodzenia. Tylko nieliczne periodyki amerykańskie w języku niemieckim są organami związków Żydów niemieckich. One oczywiście różnią się zasadniczo od prasy niemiecko-amerykańskiej.

Poglądy polityczne prasy niemiecko-amerykańskiej dadzą się streścić w następującym zdaniu: Błędem Ameryki było, że w wojnie światowej 1914/1918 walczyła przeciwko Niemcom Kaisera, bo Kaiser miał rację. Stał też dziś jest ta prasa wybitnie nacjonalistyczna, której głównym zadaniem jest wywołanie Niemiec hitlerowskich, odszukanie „dobrych niemieców” i zapewnienie przez polityków amerykańskich niemieckiego pochodzenia jaknajszerszej pomocy Ameryki dla odbudowy Niemiec.

W dzisiejszym „Dzienniku Berlińskim” cytujemy niektóre głosy prasy niemiecko-amerykańskiej, którą otrzymaliśmy ostatnio.

Nowy Jork. — Doktor Hugo Eckener, znany konstruktor statków powietrznych, t. zw. „Zeppelinów”, od kwietnia 1947 r. przebywa w Stanach Zjednoczonych jako gość potężnej firmy „Goodyear Tire & Rubber Company” w Acron, Ohio. Początkowo nie udzielał się publicznie, był poprostu jednym z licznych „fachowców niemieckich”, których pomoc i wiedzę „zapewnił” sobie Amerykanie.

Dr Hugo Eckener jest jednak, jak się okazuje, znakomitym ambasadorem „nowych Niemiec”, który na swój — przyznajmy Ameryce bardzo udany sposób — potrafi zjednywać opinie Ameryki dla czwartej Rzeszy burżuazyjno-kapitalistycznej.

Według ukazującej się w Nowym Jorku niemieckiej „Staatszeitung und Herald”, jednego z najpoważniejszych pism niemiecko-amerykańskich, konstruktor Zeppelinów, dr Hugo Eckener, w listopadzie 1947 r. wygłosił przemówienie w zrzeszeniu Niemców nowojorskich, „Liederkranzklub” do zebranych tam przedstawicieli „Samaritan Fund of the Quaker Relief in Germany”. Jest to organizacja, która niesie pomoc Niemcom na Zachodzie. Przemówienie Eckenera jest tak charakterystyczne dla linii politycznej, którą przedstawiciele Niemiec zachodnich obrali nie tylko w Ameryce, ale i w innych państwach, że za nowojorską „Staatszeitung und Herald” podajemy je w wyjątkach. Zeppelin — Eckener powiedział m. in.:

„Nie mam wprawdzie formalnego prawa przemawiania w imieniu narodu niemieckiego, ale zdaje mi się, że mam prawo moralne, gdyż miałem i mam zarówno w Ameryce jak i w Niemczech wielu przyjaciół, którzy widzą we mnie dobrego

Uchwały ostatniego kongresu spółdzielczego w Warszawie, przynoszące za sobą cały szereg zmian strukturalnych ruchu spółdzielczego w Polsce, znajdują na Pomorzu Szczecińskim szybką realizację. Porządkowanie struktury na odcinku wiejskim zapoczątkowane zostało już w roku ubiegłym i obecnie dobiega końca. W wyniku unifikacji wiejskich spółdzielni spżywców ze spółdzielniami gminnymi oraz przemianowania spółdzielni spżywców na uniwersalne spółdzielnie gminne, otrzymamy prawie pełną sieć podstawowych placówek spółdzielczych na wsi. Na dzień 30 września ubiegłego roku posiadaliśmy czynnych 174 spółdzielni gminnych „Samopomoc Chłopska” prowadzących 253 sklepy i skupiających ponad 20 tys. członków, oraz 114 wiejskich spółdzielni spżywców, prowadzących 120 sklepów i skupiających ponad 10 tys. członków. Obecnie liczba gminnych spółdzielni wzrosła do 229 i pozostało jeszcze do przekształcenia 25 spółdzielni. Plan działalności spółdzielni na wsi w r. 1947 został przekroczony w 10% pod względem sieci placówek i 50% w stosunku do działalności gospodarczej. W planie na rok 1948 przewiduje się ogółem

290 spółdzielni gminnych prowadzących 768 sklepów. Nowych spółdzielni gminnych zostanie zorganizowanych 36. Działalność gospodarczą oblicza się na przeszło 3 miliardy złotych.

Zagadnieniem następnym, wymagającym uporządkowania i stworzenia w ten sposób silnej nadbudowy dla spółdzielni gminnych jest sprawa powiatowych spółdzielni rolniczo-handlowych. Obecnie na terenie województwa szczecińskiego posiadamy 24 powiatowe spółdzielnie rolniczo-handlowe, skupiające 7.200 członków. Działalność tych placówek w obrocie handlowym za r. 1947 przekroczyła 1.500 mil. złotych. W najbliższym czasie spółdzielnie te przekształcone będą na Powiatowe Związki Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Spółdzielczość szczecińska w nowej strukturze posiadać będzie bardziej planową organizację i stopniowo obejmować znacznie coraz szerszy zakres pracy. Na terenie poszczególnych gromad działaczą będą filie gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Będą to sklepy o charakterze uniwersalnym, prowadzącym sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby. Niezależnie od tego sklepy te będą stanowiły punkty skupu pólów rolnych w drobnych ilościach. Celem silnego powiązania społecznego ogółu członków spółdzielni gminnej przy każdej jej filii działaczą będzie komitety sklepowe. Komitety ten powołany na ogólnym filialnym zebraniu członków, stanowić będzie najniższą komórkę samorządu spółdzielczego.

Na szczeblu gminnym działaczą będzie zasadniczy typ w postaci Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Zadaniem tej spółdzielni będzie prowadzenie głównego sklepu artykułów pierwszej potrzeby, sklepu bądź działu branżowego z zakresem zaopatrzenia w artykuły masowe, składu skupu produktów rolnych. Poza tym spółdzielnia gminna prowadzić będzie przedsiębiorstwa przemysłu rolnego, usługowego oraz inne o charakterze gospodarczym i kulturalnym. W ten sposób poszerzona zostanie znacznie działalność społeczno-gospodarcza spółdzielni gminnej. Przesłowniowe sklepiki prowadzące niejednokrotnie tylko sprzedaż artykułów monopolowych i spżywczych o znikomym asortymencie, zaczną stopniowo rozrastać się do placówek o dużym znaczeniu gospodarczym. Spółdzielnia gminna już w niedługim czasie zaspakajac będzie całość potrzeb mieszkańców wsi.

Na terenie gminy względnie rejonu działaczą będą jeszcze spółdzielnie o charakterze specjalnym jak: mleczarsko-jajczarskie, hodowlano-mięsne, oszczędnościowo-pożyczkowe itp.

Czynnikami koordynacyjnymi i stanowiącymi nadbudowę gospodarczą spółdzielni gminnych będzie Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Do zadań tego związku należeć będzie: zaopatrywanie hurtowe w artykuły masowe spółdzielni gminnych, sprzedaż detaliczna dla członków spółdzielni gminnych takich artykułów jak maszyny rolnicze itp., skup ziemiopólów od spółdzielni gminnych, prowadzenie przedsiębiorstw przemysłowych i usługowych w skali powiatu oraz bieżąca dla zamówień spółdzielni gminnych. Członkami Powiatowego Związku będą tylko spółdzielnie gminne. Samorząd spółdzielczy w skali powiatu stanowić będzie rada nadzorcza Powiatowego Związku.

Spółdzielnie spżywców działaczą będą tylko na terenie miast względnie osad fabrycznych lub przemysłowych.

Ogółem w nowej strukturze przewiduje się działalność 11 zasadniczych typów spółdzielni a więc: gminnych „Samopomoc Chłopska”, spżywców ogrodniczo-warzywnych, rybackich, hodowlano-mięsnych, mleczarsko-jajczarskich, księgarsko-papierniczych, wytwórczych i usług, oszczędnościowo-pożyczkowych i mieszkaniowo-budowlanych. W skali wojewódzkiej działaczą będą także oddziały poszczególnych centrów branżowych jak spółdzielczej, rolniczej, mleczarsko-jajczarskiej itd. W tej samej skali działaczą także spółdzielcze samorząd branżowy. Na odcinku wojewódzkim przewiduje się także delegatury Centralnego Związku Spółdzielczego.

Obywające się dzisiaj w całej Polsce ziały aktywu spółdzielczego 3-ch partii chłopsko-robotniczych, mające na celu spopularyzowanie nowej struktury spółdzielczości winny zacieśnić mocno węzeł współpracy i przyczynić się do dalszej rozbudowy ruchu spółdzielczego. Obradujac w Szczecinie w sali Wolewódzkiej Rady Narodowej członkowie P. P. R., S. L. i P. P. S. winni wypracować takie formy działania nowej struktury, któreby pozwoliły przyczynić się do szybkiej jej realizacji na Pomorzu Szczecińskim.

Czesław Sobczyk

E. KMIECIK



Rzecz dzieje się na przepaście Dziwnej, w okolicy Kamienia, w czasach legendarno - historycznych, na kanwie X - XI wieku. Bohater opowiadania, Joakim, ótrok nieletni, marzy o swoim statku, przygrywając na owiniętym w listek kłonowy grzebyku. Typem statku jest holk, jednomasztowiec, wiosłowy, o dwóch kasztelach, którego nazwą jest „Zymk” (po starosłowiańsku: - wiosna.

— A tu kto?  
— Człowiek nieszczęśliwy, śmierci czekający.  
— Földyng?  
— Sam nie wiem, czy li to ja, czy li szczałek mojej całości!

— Chyba poszaleli ludzie tej nocy! — pomyślał Joakim, wiele w tej chwili niezadowolony, że w ciasnej wnęce pod legarem wyrzutni kamiennych pocisków na stroiciela wiciędzowych pukli się natknął. Tymbardziej go to obruszyło, że powodów po temu miał kilka, jeden ważniejszy od drugiego, a już trzeci — najpilniejszy. Pragnął właśnie odetchnąć od zgłębku okrutnie osobliwych wydarzeń, które co dopiero w własnych oczach i uszach uniósł. Na dobitkę, Ulf sklął go przed chwilą przy rudle, a Torkiel, zamiast stanąć w jego obronie, jeszcze mu kilka razy na plecach pięś swoją odcisnął. I za nic! — toż zaledwie jedno słówko półgębkiem pisał, kiedy się obaj swarzyli. Kto wie nawet, czyby go starek nie rozkwaśił przy tym na dobre, gdyby nie zdążył wysłizgnąć się z pod jego ogromnych garści!

W samej rzeczy, za wiele zważyło się na Joakima w ostatnich krótkich godzinach. Ponad wszelkie pojęcie, bo też i nie do zrozumienia w całości! Nie dziw, że w końcu uwieźgała mu w gardle żałość wezbrana, niby pestka twarda, sztorcem stojąca. A owoż, zamiast ją teraz we łzach rozpuścić, w skrytości, z dala od ludzi, jak to sobie umyślił, nawinęło się jeszcze inne utrapienie — Földyng! Tym razem, była to niedogodność aż nadto wyrazista, jawna i jasna, bez jakichkolwiek zawiłości.

Stało się bowiem, że upatrzył sobie Joakim miejsce dla odzpięcia tu właśnie, pod legarem wyrzutni. Nie od wczoraj upodobał sobie to schwanko i nie od dziś uważał je za swoje, własne, niepodzielne jedynie pośród wszystkich kątów na szczelnie przez żeglarską gromadę wypełnionym holku. Należało mu się ono zresztą nie tylko po zwyczajowi, ale i wedle wszelkiego uznania, jako że chłemy Isep, przodownik procarzy, który pierwsze miał prawo do stanowienia w tej sprawie, zwolił chłopcu kiedykolwiek, do woli, dla wytchnienia pod wyrzutnią siadywać. Takż siadywał Joakim w przesłach tuteżnych belek dość często, niczyj przy tym obrazy nie budząc, nikt bowiem z postawnych, czy krępych knopów, żadną miarą w ciasnocie owej szczeliny, wyciętej u zrębu przedniego kasztelu, pomieścić by się nie zdołał. Inna rzecz, że nie było co tu wyłączać Isepowi dziękować. Nie wiele onby sam pomógł przeciw ludzkiej zazdrości, gdyby nie głązy kuliste, zawsze w pogotowiu do bitwy pod wyrzutnią leżące, które tyle tylko pozostawiały wolnej przestrzeni, iżby mały wzrostem Joakim, jedyny ótrok na holku, w sam raz jako szpaczek gniazdować w niej umiał. Tymczasem dziś w nocy wepchnął się tu, jak nigdy, balwierz Földyng — bez pytania, na siłę, co mu się widno udało dzięki nadzwyczajnej jego czelności, jak i chudości, podobnie niezwykłej. I coś jeszcze skwierczał od rzeczy, kiedy samemu chłopcu znacznie poważniejsza pestka dolegała w uciśnionym gardle.

JANUSZ STĘPOWSKI

# Jak to Joakim grał o „Zymku”

(FRAGMENT OPowieści pt. „Dzwony w Białej Topieli”)

To też ani myślał teraz on tańc niechęci, która w nim całkiem słusznie, pomimo zmartwień osobistych, zawrzała.

— A gdzie was to balwierzu, poniosło! — zapytał opryskliwie. — Nie wiecie, że to moje miejsce?

W odpowiedzi, ozwał się z pod legara szept mglejący w ciemności:

— Nie bądź mi krzyw, Joakimie! Dość połamany, na twardych kamiennych siedzę i cierpię...

— Wyjdźcie więc, a wyzbędziecie się cierpień od razu! — odparł na to, ciągnąc balwierza za nogę bez żadnego szacunku. — Albo wam tu kto śdzieć kazał? Bo ja was o to nie proszę z pewnością!

— Daruj mnie, konajacemu! — bronił się tymczasem Földyng, czeplając się belkowych wiązań.

— Jak to, konajacemu?

— Przecież ci mówię otwarcie, że śmierci wyglądam.

— Toście tu przyszli umierać? — zdumiał się Joakim, nie wypuszczając z rąk chudej, balwierzowej łydki. Wiele dziwnych rzeczy widział tej nocy, ale földyngowe umieranie w ciasnej wnęce na sterujących pod legarem kamiennych, wydawało mu się całkiem niemożliwe.

— A gdzie pójdę? — ozwał się nagle golibroda, przysiadając nisko na poprzecznej, przymocowanej do pokładu belce. I jako kura, strącona z grzedy, rozpaczliwie zagadał: Nikt mnie o tej czarnej nocy nie poznaje, ani uważać nie chce! Do kogo tylko się zwrócę, każdy mną poniewiera i z kąta w kącie przegania! I za co?...

— I za co? — wórnym echem odbiło się to pytanie w zbolętej duszy chłopca, rozpłomięniacą w jego pamięci ostatnie przeżycia. — A za cóż to — pomyślał z wyrzutem, drapiąc się po plecach — za cóż zeknął mnie Ulf przed chwilą, albo i Torkiel pięściami wyprał? Nie było co tu jednak porównywać, bo Földyng po prawdzie żadnego swego ukrzywdzenia jasno nazwać, ani wymienić nie umiał. Nawet mu współczuć było trudno, bo chociaż w rozpacz, labidził bardzo niewyraźnie.

— A toż powiedzcie, balwierzu — znicięcipliwił się w końcu malec — traćcił was kto?

— Chyba nie...

— To może zelyż?

— Nie wiem, nic nie wiem!...

— Jak to, i tego nie wiecie? No to rzeknijcie chociaż, dlaczego wam umierać tak pilno?

Ale balwierz, jak był w kłębek zwinęty, tak dalej w koluśko po swojemu miałał:

— Wszyscy się dziś na mnie zawzięli na holku!... Za tyle dobra, żem każdego goilił i strzygł!... Za tyle błeszek, com ich nie licząc nikomu, wycesał!... Lepiej mi było, lepiej, targać paździerz, niżli bym miał tu kiedy ludziom w kołtunach grzebać! O, święta Kordulo, wybaw mnie, ofiarę ludzkiej niewdzięczności, w godzinie śmierci!...

Zastanowiły Joakima te narzekania, nie tyle jednak z treści żałosnej, ile z urywającego tonu. Bo też Földyng szczałek zębami, jakby go trawiła zimnica. Aliści nie bardzo to jakoś wyglądać mogło na zwykłą ograżkę, zważywszy, że i noc w koło, chociaż mgli-

sta, wcale była ciepła, prawdziwie czerwcową, a i sam balwierz, jeszcze dzisiaj zdrowiutki, siedział teraz po uszy w długim, wełnianym płaszczu. A już co chłopca zadziwiało najwięcej, to własne przeświadczenie, że ledwie cienkim kożuszkiem odkryty, przecie go jednak zdjął z nadmiaru gorącości przed chwilą i pod siedzenie swoje bez żadnego żalu wcisnął. I to mu też nie pomogło, bo czy w rozchełtanym gietczeczku ostał, mimo to w dalszym ciągu strumyczki cielesnej żywicy z czoła i z karku dłońią swoją wycierać musiał. Nawet i ta własna jego, przemoknięta od potu koszula, nie odlepiła mu się jeszcze od bioder, zacisniętych paskiem.

A bynajmniej nie on jeden w takiej gorącości dziś chodził! Toż wszyscy na „Zymku”, nie wyłączając wiciędza, któremu Torkiel niedawienko wiadro zimnej wody na głowę wylał, wszyscy w ogólności, kogo tylko Joakim spotkał we mgle dnia tego, łucznicy i procarze, szczytownicy i wiosłarze, jako i conajhrtowniejsi żaglownicy, wszyscy społecznie, jakby w łaźni na żarkich kamieniach, jednakową mazią z owilgłego ciała świecili. Nawet Mardach — sam to widział, chociaż już w ciemności. Nawet starego Torkiela chwyciły poty, jak nigdy, kiedy pożarł się najprzód z wiciędzem, a potem z Ulfem. I tamten też w gorącym zapale, przyznać to trzeba, całkiem był Torkielowi podobny. Dziw, że jednego tylko Földynga musiała tej nocy tarosić zimnica.

— Co wam? — rzekł do niego letkim głosem i na tym urwał, zająwszy się czymś bez porównania godniejszym uwagi.

Bo właśnie na dziobie „Zymku” ożyły czarne mary, gwarząc przy ostrodze w skupieniu. Jakby na wiecu, i Bezwiuj tam radził, i z łucznikami Ledarg, i wielkolud Jaskotel, pierwszy żaglownik, i chromy Isep, postukujący o pokład maczugą, nabijaną krzemieniami. A wszystko dla tego, że oto trzeci rudlarz, Stanek, z tylnego kasztelu z jakimś posłowiem od Torkiela przybiegł. Z bezwietrznej, głuchej ciemności odrywały się głosy, co raz to wybuchając kilkoma słowami bez związku, to znów zapadając w szepcie, ledwie w powietrzu brzęczącym, jak gdyby obudzone muchy szukały nowego miejsca na ciepłym pułapie. W każdym bądź razie działy się teraz na „Zymku” jakieś ważniejsze sprawy — a tu co?

— Do szcztu ostabłem! — biadolił balwierz, pociągając mokrym nosem, — Już własnych rąk niedowidzę!...

— E tam! — zganil go ótrok. — Jakże — byście chcieli je widzieć, kiedy czarno jak w worku!

— Zeby to tylko! — westchnął golibroda. — Ruszyć się w drętwoicie nie mogę.

— Za to same się wam zęby ruchały! — dociał mu malec.

Földyng przyjął tę uwagę bez obrazy.

— Otóż to! Otóż to! — przytaknął żałośnie, trzęsąc się jak listek wiatrem targany. I zaraz dla wyjaśnienia dodał: — Bo też ostatni duch ze mnie uchodzi.

— Więc go siłą trzymajcie, żeby wam do reszty nie uciekł! — rzekł Joakim i prędko swą gębę dłońią zatkał,

aby nie wybuchnął śmiechem. Földyng ani chybi dygotał tylko, a jedynie — ze strachu! Mimo ciemności, wyraźnie widział teraz jego ciałą brodę i różowy puchel na lewym policzku, jak mu na poradzonej twarzy podrygiwały razem do muzyki dzwoniących zębów. A niech go potrząsie! — wcale nie żałował balwierza, a już tym bardziej dzisiaj, kiedy nieproszone, miejsce jego pod legarem zajął. Dobrze mu tak! — rozmyślał w duchu.

— Niech ma, skrobiskóra, za swoje! I to nie szkodzi, że mu się rozum od strachu pomieszzał, bo z wielkiej trwogi, być może, iż zatwardziało sumienie w nim jakoś poruszy. Zawsze przecie lepiej, niżby on tym rozumem władał przebiegłe, jak codziennie. Bo też w dniu powszednim nie było gorszego od niego przechery, pyszałka, a kalkulanta na całym holku.

W tej myśli przycupnął przy Földyngu bliżej

— Po prawdzie mówiąc — szepnął mu w uszy, dobierając tonu złości — chyba niewiele wam już do życia ostało, bo ledwie dychacie, aż słuchać przykro. Ale cóż ja wam na to poradzić mogę, kiedyście sami mądry lekarz od wszystkich chorób, a mimo to, na własną niemoc nie naleźliście żadnego leku w swoim sepocie?

Co rzekłszy, na dowód, stuknął Joakim palcami o leżącą pobok, drzewianą skrzyneczkę. Już przedtem ją nieźle rozpoznał, kiedy ciągnął balwierza za nogę. To samo to było pudro zakłete, o potarganych, blaszanych okuciaciach, niestety i teraz, jak zawsze, na kluczyk zamknięte! Chwałebnie to jednak o balwierzu świadczyło, że chociaż zmysły postradał, nikam szacownej swej szkatułki dzisiaj nie uronił. To jedno tylko, co mógł w nim uznać w tej chwili, zresztą go on obchodził, co jego skomrośna trzęsiazka. Jużby go też poniechał z pewnością, nie wdając się z nim w dłuższą rozmowę, gdyby nie ona właśnie szkatulka. Jużby i w ciżbę żaglowników, skupionych teraz na dziobie holku, wcisnął się wołał, gdyby nie nekata go równocześnie mocniejsza pokusa dobrać się do owego, zamkniętego sepetu jakimś lepszym pomysłem.

Wyciągnął przed siebie rękę i zadumał się, dotknąwszy splekanych okuc. Nie łatwa to była sprawa, ani prosta, przejrzyć je na wyłot, do dna tajemnicy. Przez dwa prawie lata używać musiał przeróżnych podstępów okrutnej przebiegłości balwierza. Przez dwa prawie lata ścigali się obaj w sprycie w kole onego pudra, każdy inaczej i na swój sposób.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## OBJAŚNIENIA:

wiciędz — wojownik; skomrośny -- bezwstydný; ograszka — febra; błeska — wesz; bódziągwa — pluskwa; żarki — gorący; gietczeczko, gziło, — koszula; holk — typ statku z X-XIII wieku; fryjor — wczesna wiosna; wegorek — mały wegorz; błeszczec — błszczec; denar — moneta; pocpiega — przegnana przez męża żona; jantar — bursztyn; śniat — pieśń; knop — chłop; burtá — zewnętrzna ściana statku; kasztel — na dawnych statkach wzniezione nadbudowanie na dziobie i rufie; zymk — wiosna; wśad — bóle przetrzałowe w krzyżach; żabi gniotek — bóle we wnętrzościach; ótrok — malec; sopiel — piszczałka; gryf — tu, żebra na dziobie statku; Stolem — legendarny olbrzym pomorski; Jasmund — nazwa półwyspu na Rugii; Rana — starosłowiańska nazwa Rugii; karnat — wanta, rodzaj drabinki od burty do szczytu masztu, Klobuk — czapka; rąbeczek — strój kobiecy; rob, robieniec — niewolnik; gąść — grac; gądka — grajka; gądba — muzyka; szczyt — tarca; siewierz — północ; szłom — helm; szypszyna — róża pospolita;



DR. KRZYSZTOF PRAWDZIC-LAYMAN

# Kamień Pomorski

## MIASTO I ZABYTKI

**Kamień!** Nazwa ta, tak obiecująco brzmiąca dla ucha geologów, czy prehistoryków, stała się i dla mnie bodźcem do bliższego zapoznania się z jej genezą. No i pewnego pięknego dnia skusiło mnie, żeby pojechać do Kamienia i tam na miejscu przekonać się, jak ów „kamieniany gród” wygląda. I choć w rezultacie żadnych nadzwyczajnych kamieni nie odkryłem, to jednak zapoznałem się tam z tyłoma najróżnorodniejszymi ciekawostkami, że teraz pragnę przedstawić je w krótkości Czytelnikom, pomimo zupełnie uzasadnionej obawy, że raportaż o Kamieniu pójdzie mi dosłownie „jak z kamienia”.

### PIERWSZE WRAŻENIA

Już w pociągu słyszałem zdania „tu-był-ów”, że „Kamień to straszna dziura”. Początkowo przyznałem im rację. Hotel „Polonia”, do którego późnym wieczorem zjechałem, świecił pustkami. Aż żal było patrzeć, jak piękny, luksusowy ongiś pałacyk poprostu się marnuje w takich warunkach! Za czasów niemieckich bogata rezydencja obiszczająca, otoczona wspaniałym, gęstym parkiem, mogłaby w dzisiejszych czasach stać się stokroć bardziej pożyteczna jako idealne miejsce wypoczynkowe dla wielu ludzi, jakżeż często nie mogących znaleźć spokojnego kąta w przepięknych domach różnych miejscowości kuracyjnych. Niestety, Kamień nie rości sobie pretensji, by stać się bardziej atrakcyjnym dla „czasowiczów”, choć, jak niżej zobaczymy, posiada wszelkie dane na to, by turyści, a zwłaszcza naukowcy, więcej zainteresowali się tym zapoznaniem, jak dotąd, grodem.

Zgodnie z tym zwyczajem, jeszcze tego samego dnia wieczorem wyruszyłem samotnie na miasto. Często bowiem pierwsze wrażenie, nie zakłócone żadnymi obcymi sugestiami, bywa dla turysty najlepszym odzwierciedleniem charakteru danej miejscowości. I to moje pierwsze wrażenie potwierdziło ogólną opinię: Kamień to kamienna pustynia! W białym świetle wschodzącego księżyca ponure ruiny wypalonych domów wszędzie wylinały się dokoła, świadcząc, że potworny walec wojny dotarł aż tutaj. Jedyne południowa część miasta zachowała się w lepszym stanie.

Przygnębienie i złość kamiennego miasta — upiorna minęła jednak od razu gdy się znalazł nad zatoką. Cicha, nieszczyma zmącona lustrzana tafla wody, rozciągała się hen, daleko w przestrzeń. Tu zapomniało się o niszczących skutkach wojny — tu człowiek oddychał pięknem, nierzym nie skalanej przyrody. I tylko starożytne mury i budowle, wznoszące się nad brzegiem zatoki, a odcinające się ostro w srebrnej poświacie księżyca, jak gdyby mówiły o swych zamierzonych dziejach.

### KATEDRA

Zgodnie z kamieniśm „vox populi”, chlubiącym się swą katedrą, jako najcenniejszym zabytkiem miasta, udało mi się tam nazajutrz, by się naocześnie przekonać o wspaniałości tej budowli. Już z daleka dojrząc można maszyną wieżę w stylu romańskim, górującą ponad miastem. Przy bliższym jednak obejrzeniu okazało się, że katedra ta przedstawia właściwie mieszaninę dwu stylów: starszego, romańskiego i późniejszego gotyckiego, co razem daje niezwykle oryginalną całość. Zwłaszcza piękne są krużganki gotyckie dokoła katedry, w których zachowały się jeszcze stare płaskorzeźby z XIV wieku.

Wewnątrz katedry imponujące wrażenie budzą obryzmy organy, ustępujące swą wielkością i pięknem jedynie słynnym organom w Oliwie. Pochodzące z końca XVII w., wymagały nielada mistrzostwa w grze, skoro zbudowane zostały aż na 54 głosy! Obecnie zaledwie 11 piszczałek zostało uruchomionych. Całość jednak tworzy niezapomniany widok strzeżący świątynię i bogactwem ornamentacji z czasów baroku.

W podobnym stylu utrzymana jest prześciana ambona (również z XVII wieku), wznosząca się mniej więcej w środku głównej nawy kościelnej. Sama nawa wywiera kolosalne wrażenie swą wielkością, a zarazem prostotą. Jedyne niepozorny ołtarz, ustawiony przed prezbiterium, wybitnie nie harmonizuje z całością. Okazało się jednak, że to jest tylko ołtarz prowizoryczny, zastępujący wspaniały ołtarz — tryptyk z połowy XIV

wieku, który zawierał starodawne rzeźby, przypominające słynne rzeźby Wita Stwosza. Tryptyk ten został niedawno wywieziony w celu konserwacji do Muzeum Miejskiego w Szczecinie.

Nad drzwiami do zakrytych zachowała się ciekawa rzeźba, przedstawiająca Baranka Wielkanocnego, która z pewnością nie może być pochodzenia niemieckiego. W samej katedrze znajdują się Muzeum Katedralne, które cudem nie uległo wyszarbowaniu. Miłośnik nauki znalazłby tam ciekawe pole do studiów. Między innymi w bibliotece kościelnej zachowała się stara Biblia z 1650 r. Prócz tego, znajdują się tam też cenne zabytki paleontologiczne i prehistoryczne.

Opięknie nad powyższym Muzeum sprawuje proboszcz parafii katedralnej, ks. Dziekan, którego nieustrudnym staraniem zawdzięcza katedra bardzo wiele. W momencie bowiem obejmowania Kamienia przez administrację polską, katedra przedstawiała pożałowania godny widok, a dach i wieża podziurawione były od pocisków. Ksiądz Dziekan jednak nie zalaamywał ręk, lecz zebrawszy 600.000 zł, przeczynał je na remont katedry; w rezultacie największe uszkodzenia zostały już naprawione.

### DZIEJE BISKUPSTWA

Od tegoż księdza Dziekana dowiedziałem się interesujących danych, dotyczących historii katedry i biskupstwa w Kamieniu.

Już za panowania Bolesława Chrobrego powstało pierwsze biskupstwo w Kołobrzegu, gdzie polski biskup Reinberg w r. 1000 założył swą stolicę biskupią. Właściwe jednak pozyskanie Pomorza dla chrześcijaństwa dokonało się dopiero w roku XII, po podbiciu tego kraju przez Bolesława Krzywoustego. Z jego ramienia, biskup, św. Otto z Bambergu przeprowadził chrystianizację kraju i założył biskupstwo pomorskie w Wolinie w roku 1124, gdzie pierwszym biskupem został Polak, kanonik Wojciech. Jedną z wkrótce, wskutek najazdu Duńczyków, został tak silnie zniszczony, że zaszła potrzeba przeniesienia biskupstwa do sąsiedniego Kamienia, co nastąpiło w roku 1139.

W owym czasie Kamień był stolicą miejscowych księży piastowskich, potomków księcia pomorsko-rańskiego Wacława IV. Jego wnuk, Kazimierz II, po przeniesieniu biskupstwa do Kamienia, polecił wybudować katedrę, która ukończona została w r. 1175. Odtąd katedra ta, postawiona pod wezwaniem św. Jana, stała się widomym symbolem kamieńskiego biskupstwa. Przeżywała chwile jego największej świetności w XV wieku, kiedy to do biskupstwa należała jedna piąta Pomorza, a prócz biskupa, działało tu 24 kanoników i 80 wikarych. Przeżywała też chwile upadku, gdy na skutek reformacji, katedra została w r. 1544 przekształcona na kościół luterski, zażołone zaś biskupstwo oraz należące do niego liczne klasztory zostały rozgrabione. Ostatnim biskupem katolickim, dwudziestymśmiódmym z kolei był Marcin Weichert. Jednakże, pomimo zniesienia biskupstwa, pozostali księżęta pomorscy zatrzymali sobie tytuł biskupa kamieńskiego.

Sama katedra ulegała jeszcze różnym losom. W czasie wojen szwedzkich padła ofiarą pożaru, w którym całkowicie spłonęła wieża i dopiero później została odbudowana. Drugi raz spłonęła od pioruna, wreszcie w czasie ostatnich działań wojennych uległa podziurawieniu przez pociski. Obecnie tylko bliźny, w postaci świeżych cegieł, wmurowanych po bokach, świadczą o burzliwych dziejach.

### TAJEMNICZE PODZIEMIA

Ale najciekawszą rzeczą zachował ks. Dziekan — a sam koniec. Otóż w starych zapiskach, pochodzących jeszcze z 1786 r., znalazł wzmianki o tajemniczych podziemiach, dotąd nieodkrytych, w których miały się znajdować groby książęce, a także bogate skarby kościelne. Jak wynika z powyższych zapisków, do skarbowych należały m. in. cenne kamienie złote, pochodzące z połowy XIV wieku, a co najważniejsze — wprost „biały kruk” w postaci kaszki św. Kordulii, zbudowanej z kości łosia i inkrustowanej srebrem, a liczącej aż 1000 lat!

Należałoby żyć sobie, by wzmianka ta wywołała należyte echo wśród miarodajnych czynników, które oby bliżej zainteresowały się tak ciekawą sprawą.

Przecież, pomijając już samą wartość skarbu „in natura”, z pewnością mogą się tam znaleźć bezcenne okazy pod względem naukowym, których zbadanie mogłoby rzucić sporo światła na wiele jeszcze spornych kwestii związanych z historią Pomorza. Trzeba więc przede wszystkim zorganizować prace, prowadzące do odszukania owych podziemi, na co odpowiednie fundusze powinny się znaleźć! A wówczas z pewnością dotąd zapomniany Kamień stanie się miastem głośnym i atrakcyjnym, co pozwoli mu, być może, usunąć jego główne bolączki, o których parę słów niżej.

### INNE ZABYTKI

Wędrując po Kamieniu, natknąłem się na inne godne uwagi budowle. Przede wszystkim w bezpośredniej bliskości katedry leży okazały pałac biskupi z XIV wieku, stylu romańskiego. Niestety uległ on poważnemu zniszczeniu, jednakże już wkrótce ma być odremontowany i przekształcony w Muzeum Katedralne.

Prócz katedry, istnieją jeszcze w Kamieniu dwa inne kościoły i dwie kapliczki — niestety wszystkie nieczynne i nie nie zapowiada, by obecny stan rzeczy miał ulec zmianie. Niezwykle ciekawym jest stary kościółek z początku XIII wieku, położony w parku podcałonnym koło Starostwa; jego wieża ma charakterystyczny kształt trapezu z głowicą pięciokątną.

Wreszcie ze starych budowli godna uwagi jest stara baszta z początku XIII w., położona od strony zatoki Kamieńskiej, przy dawnej bramie, broniącej wejścia do miasta. Przypomina ona podobne baszty w Sandmierzu i Opatowie.

Inne budowle przedstawiają niestety dużo smutniejszy widok. Stary ratusz z XIV wieku, został prawie całkowicie spalony. Pozostałe resztki usiłuje się obecnie zabezpieczyć, by móc doprowadzić do skutku odbudowę gmachu w jego dawnym stylu romańsko-gotycko-barokowym.

Z dawnego zamku książąt Piastowskich pozostały niestety jedynie fundamenty. Obecnie w ich pobliżu wznosi się budynek Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego.

### ROZPACZLIWY STAN SZPITALA

Z nowoczesnych budowli pożałowania godny widok przedstawia dawny Szpital Powiatowy. Przed wojną istniały tam wspaniałe, nowoczesne urządzenia, jak np. wielkie sale operacyjne o szklanych ścianach i dachu, dzięki czemu nigdzie nie było cienia i chirurgzy mogli z łatwością „pracować w tak idealnych warunkach; nawet w nocy mieli wystarczającą ilość światła, dzięki zainstalowaniu u góry olbrzymich lamp o średnicy pół metra. Dzisiaj wszystko niszczeje — szyb i urządzeń oczywiście ani śladu! Wprawdzie Starostwo zabezpieczyło budynek, jednakże, jak dotąd, nie się w nim nie robi, co przy dzisiejszym braku szpitali w Polsce, jest sprawą wysoco alarmującą! I to tym bardziej, że obok szpitala znajduje się solanka, zabezpieczona wprawdzie przez Państwowego Zarząd Zdrowstwa, ale w takich warunkach oczywiście nieczynna.

Hównież wielki gmach Marynarki Wójennej stoi prawie pusty. A tymczasem kosztem b. niewielkiego remontu można by go uruchomić dla naszych dzielnych marynarzy, zwłaszcza, że i przymorskie położenie Kamienia wybitnie sprzyja ku temu.

### LEGENDA A NAUKA

No, a na zakończenie, skąd właściwie wzięła się nazwa „Kamień” — nazwa praistoriańska, której nawet Niemcy zasadniczo nie zmienili, przerabiając ją jedynie po swojemu na „Kammir”. I w tym wypadku zachowała się miejscowa legenda, według której diabeł ongiś parwał olbrzymi głaz i cisnął go w wody zatoki Kamieńskiej, gdzie sterczy do dziś dnia.

Nie mogąc się oprzeć ciekawości, wynająłem łódkę i popłynąłem, by na własne oczy sprawdzić wiarygodność owej legendy. I istotnie znalazłem spory głaz, wystający z dna zatoki ponad poziom wody, jednakże przy bliższym zbadaniu okazało się, że nie jest to żaden diaboliczny kamień, lecz wielki narzutniak granitowy skandynewski, przyniesiony w okresie dyfuzji przez lodowiec z północy.

Tak to romantyzm legendy bywa 102- wiany wobec nieubлагanej logiki badań naukowych.

## Legendy opolskie

### o Św. WOJCIECHU

Sprzed wieków. — z dalekich czasów, idą ku nam słowa legendy. Przekazują nam, opowiadają, kto tę ziemię zamieszkał, kto na niej żył, czyją ona była rodziną dziedzina, czyją ojczyzną...

Polskie są pierwsze w ogóle słowa, które nad brzegami Odry rozbrzmiewały przed dwudziestu, piętnastu, dziesięciu wiekami i których echa doszły aż do nas. Polska jest legenda Opola...

Obe państwo, które Ziemię Opolską zagarnęło lat temu czterysta pięćdziesiąt, (coż znaczy ta liczba wobec tamtych wieków?) — obe to państwo, mowy polskiej wrosł w te ziemię, nie było w stanie usunąć, zastąpić, czy zniszczyć... I przechowały do dziś, jak świadectwo prawdziwe, słowa — symbole, słowa z legendy...

Słowa te — to „opole” i „pasieka”. Opole, — to słowo tak stare, że znaczenie jego zataiło się już tylko jako nazwa miasta.

A kiedyś? Niegdys — „Opole” oznaczało terytorium, na którym gromada ludzka żyła, związana wspólnota pracy, majątku i praw, wspólną odpowiedzialnością.

Pasieka — to słowo znowu miódem pachnie do dzisiaj i piastowskie przypomina czasy... Bodaż, że ta pasieka na nadodrzańskie wyspie, to w ogóle początek tutaj życia słowiańskiego, polskiego. Bo przecież św. opolski sprzed tysiąca dwustu lat, odkryty został na wyspie, „na pasieka”!

A do tych słów legendarnych „Opole” i „pasieka”, dołącza się w progu naszej historii, tysiąc lat temu, legenda już ludowa, opowiadanie o cudach świętego Wojciecha w Opolu. Legenda jakże swojska jakże słowiańska...

Już w niej i datę mamy podaną — rok dziewięćset osiemdziesiąty czwarty...

Objężdżając mianowicie swoją diecezję, przybył w tym roku święty Wojciech i do Opola. Nawracając Opolan, kazania wygłaszał „ra gorę” i chrzcili także tłumy, że raz wody mu zabrakło. Uderzył wtedy święty ręką o ziemię i wytrysł z niej źródło, aby mógł chrzczyć dalej.

I jeszcze o drgim cudzie w Opolu opowiada legenda.

Starosta miejscowy miał córkę, zaręczoną z rycerzem. Zachorowała śmiertelnie. Na prośby ojca i narzeczonego święty Wojciech uzdrowił ją, a wاپیacy dotychczas o potędze Boga rycerz Wyszoimir nawrócił się i przyjął chrześcijaństwo.

Działalność jednak misyjna św. Wojciecha wzbudziła zazdrość miejscowego, spiskę i zdolał nawet wywołać rozruch. Na pomoc św. Wojciechowi przybył wówczas ksiądz polski z Gniezna. Tyle opowiadały legendy.

Mnówce wieki... Książęta z Gniezna niedbali swoje nadodrzańskie dziedziny. Na gorę, gdzie św. Wojciech wygłaszał kazania, stoi kościół Najświętszej Panny Maryi. Modłą się w nim dzisiaj potomkowie, tych, których przed wiekami chrzczył tutaj Wielki Święty.

Pozostało także jeszcze źródło, cudownie wydobyte spod ziemi. Znajduje się ono na dziedzinie budynku szpitala Świętego Wojciecha, obok kościoła — „na gorę”.

Dawniej była nad źródłem studnia z drewnianą embrowiną, drewnianym dachem i kolowrotem. Wisiał nad nią obrazek ze św. Wojciechem mówionym, że woda ta miała dar uzdrawiania chorych.

W 1911 roku unowocześnili studnię Niemcy, obudowali cementem, przeprowadzi rury... myśleli, że przekształcą ten sposób obca dla nich — polska legenda. Ale jej zabieć nie zdolał. (ZAP).

Roman Horoszkiewicz

## Nowe eksponaty - Muzeum Morskiego

W wyniku przynionych starań, nowo organizowane Muzeum Morskie w Szczecinie uzyskało od dnia Odkrycia i Wyprawy szereg eksponatów dotyczących polskiej wyprawy do Kamerunu, która wyruszyła z Hawru w 1882 roku na żelazcu „Lucja-Margazata”, celem zbadania tego terenu.

Eksponaty te ofiarowała, całkowicie bezinteresownie, wdowa po zmarłym w 1942 roku ostatnim uczestniku tej wyprawy, śp. Leopoldzie Janikowskim. Wśród eksponatów są m. in.: brzośnoy z kości słoniowej, 2 berla władców afrykańskich oraz szereg przedmiotów drobniejszych, jak: wachlarze, tasaki, noże, itp.

Wymienione eksponaty mają dużą wartość muzealną i historyczną. Bodaż one udośćwonią dla zwiedzających, rzem z pierwszej serii zbiorów posiadanych przez Muzeum, prawdopodobnie już na wiosnę b. roku.







JERZY PORADOWSKI

Z cyklu: Rybacy szczecińscy poznają północno-zachodnich sąsiadów.

## Frederikshavn - duński port rybacki

Pilot z Frederikshavn niespiesznie wychodzi w niedzielę z portu by wprowadzić polski statek. Polski trawler s/t „Ławica” długo kotyśże się na redzie w oczekiwaniu na motorówkę pilotową. Port nie reaguje na żółto-niebieską flagę Kodu z wezwaniem pilota trzepoczącą się na maszcie „Ławicy”. Wiatr z południa dryfuje nas poza rutę wyznaczoną jednym rzędem boi.

Wreszcie widać czarny punkt motorówki. Nasz skiper daje rozkaz „mała — naprzód”. „Ławica” powoli rusza.

Nagle z lewej burty wstrząs. Statek przechyla się w prawo o 40°. Wszystko na pokładzie spada gwałtownie na burcie. Mina?!... Wrak?! Chwała Bogu, nie! Po kilku sekundach wracamy do pionu. Gorączkowe sprawdzanie lewej burty. Nie widać uszkodzeń. Pilot, który w międzyczasie wszedł na pokład i mapa wyjaśniają, że piaskowa skała, która sterczy z

Pierwszy z polskich kapitanów rybackich statków dalekomorskich — Grządek zaczął karierę od „kundy” gdyńskiego, który na jakimś napuszonej zebraniu Ligi Kolonialnej w Gdyni, śmiał, uciepiony do drzewa na skraju placu Kaszubskiego krzyknąć, iż „nie trzeba nam mirażowych bogactw zagranicznych kolonii — bogactwa mamy bliżej w morzach, tylko nie potrafimy ich umiejętnie wydobywać”.

Sledzie, które polskie włoki obok angielskich, holenderskich, i niemieckich, potrafią równie dobrze łowić z północnego morza, zafrapowały młodego obiboka. Był w Holandii w Sheveningen, łowił je na „Mewach”. Wojna rzuciła go do służby w Polskiej Marynarce Handlowej w Anglii. Zna Islandię i „Kromań” kpt. Dybka w Dakarze. Zdobył patent szyprowski i uczył polskich rybaków dalekomorskich w Aberdeen. Z grupą ich wrócił do Polski i prowadzi flagowy,

uczeń prześcignie mistrza i bez doziemców damy sobie radę.

Sam statek dzielnie służył Polsce już przed 1939 r. W czasie wojny pełnił służbę minierską u wybrzeża Anglii. Po wojnie, jako jeden z pierwszych, został ponownie zarejestrowany w Gdyni i pływa odtąd pod polską banderą i służy polskiej komendy.

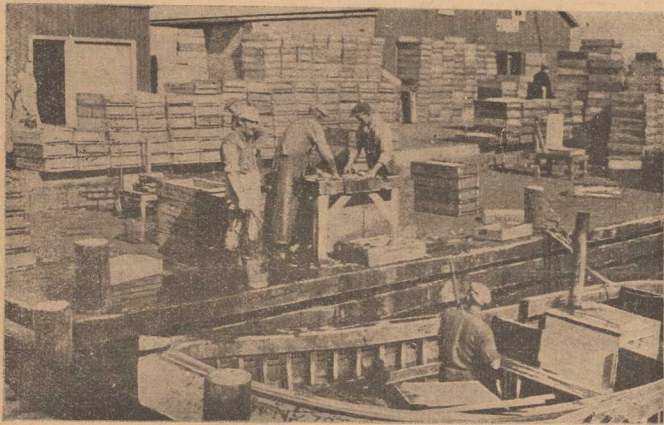
Załoga, jak się rzekło, idzie na miasto. Szybko nawiązane znajomości z sympatycznymi Duńczykami ułatwiają poznanie portu i miasta. Śladów zniszczeń wojennych nie widać. Niemcy pozostawili jeszcze w prezencie niezniszczone baraki, w których koszarują obecnie Duńska Marynarka Wojenna.

Rybacy mają do dyspozycji cały basen (pół portu), w którym część usługowa obejmuje bunkier i stocznię rybacką.

Część handlowo-odbiorcza ma nadbrzeże z halą aukcyjną (wyładunek i sprzedaż ryb), z magazynami firm, oraz składami opakowań i dalej fabryką i magazynem lodu (patrz plan portu).

Tutaj przed wschodem słońca zaczyna się ruch. Cumują kutry z białą rybą z cieśnin i Morza Północnego. Łodzie bezpokładowe przywiozły makrele, najpopularniejszy gatunek potłów październikowych. Ryba jest w świetle reflektorów szybko wyładowywana na nabrzeże, gdzie dwu z załogi w specjalnej skrzyni ustawionej na stole zmywa je morską wodą i sortując rzuca do z tyłu znajdujących się skrzynek (patrz fotografia). Skrzynki z rybami, ułożone na specjalnym wózku, w równie szybkim tempie odjeżdżają do hali, gdzie ustawia się je rzędami do licytacyjnej sprzedaży.

Nadchodzi godzina 7-ma rano. Cały ładunek ryb musi się znaleźć przed tym terminem w hali. Rozpoczyna się sprzedaż. Makler aukcji przechodzi od sterty do sterty skrzyń z rybą i monotonnym, szybkim głosem wymienia ceny ryb. Zgromadzeni kupcy zgłaszają swoje decyzje w sposób często trudny, z uwagi na szybkość, do dostarczenia dla mało wprawnego obserwatora. W godzinę lub dwie ponad sto ton ryby zostaje sprzedane, zabrane z hali i wysłane do sprzedawców względnie przetwórców. Tak



RYBACKIE NABRZEŻE WYŁADUNKOWE W FREDERIKSHAVN  
Na zdjęciu widać charakterystyczne stoły do przemywania ryby.

metry pod wodą, otarła się o nas. Klapiemy na duńskie porządki (brak pływaj ostrzegawczej), a cieszymy się że poza chwilą strachu nic innego się nie zdarzyło.

Właśnie port. Z prawej, u wejścia stoi kilkanaście wojennych trawłowców b. marynarki niemieckiej. Pływają obecnie pod banderą aliancką t. zw. zerową, z załogami niemieckimi, oczyszczając wody Kattegatu z min. Jakiś pijany niemiecki marynarz wrzeszczy z pokładu trawłowca. Słowa do nas nie dobiegają, ale widać, że chce wyrazić beznadziejną wściekłość na widok polskiej bandery.

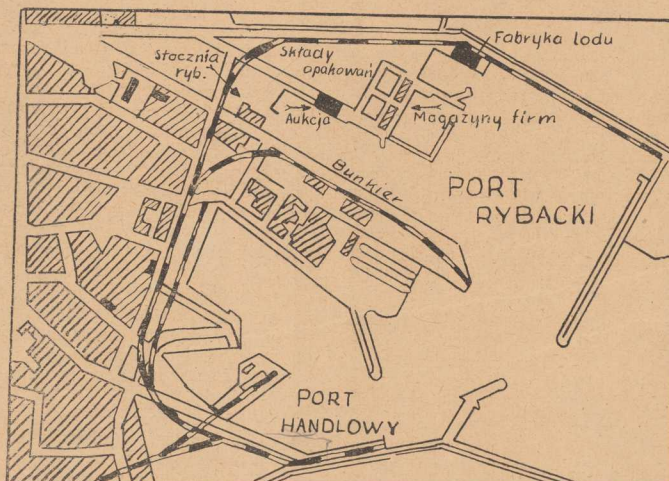
Jesteśmy u nabrzeża. Jest 2-ga po południu. Makler, który nas oczekuje przeprosza za kłopoty z pilotem. tłumaczy, że zbyt późno dowiedział się o naszym przyjeździe. Przecież do stu par bezek sledziowych, rozmawialiśmy rano z morza przez nasz radio-telefon via Radio-stacja w Skagen, z tamtejszym agentem. Powinien na czas zawiadomić. No tak — ale niedziela...

Przyszedł tu po 50 ton lodu, w drodze ze Szczecina na połowy śledzia na Morzu Północnym. Dadzą nam go jutro. Dziś mamy czas zwiedzić miasto i port. Skiper i załoga s/t „Ławicy” szykują się do wyjścia.

Nie bylejakim jest to kapitan, nie bylejakim chłopcy, nie bylejakim statek.

można rzec, statek naszej floty dalekomorskiej s/t „Ławica”.

Załoga, to w większości polscy chłopcy z przedwojennych „Mew”, z Aberdeen, z P. C. W. M. 1ych czterech tylko Holendrzy, którzy pracują na pokładzie to niechybny znak, że spolszczenie załóg naszej floty rybackiej, tam gdzie statkiem dowodzi Polak, postępuje szybko, i wkrótce



Plan portu w Frederikshavn

sprawna i szybka obsługa, uzależniona od tachowości ludzi z aukcji, kupców i robotników oraz od urządzeń technicznych, jak te stoły do obmywania ryby, elektryczne wózki dowozowe, samochody-transportowce i wagony-chłodnie stojące na pobliskim torze, — umożliwiają rybakowi połów i zapewnia odbiór ryby.

W międzyczasie kutry i łodzie, bo tylko takie jednostki rybackie pracują w oparciu o Frederikshavn, idą po paliwo, po łód względnie na naprawę do stoczni, aby następnie jak najszybciej wyruszyć na połowy.

Już w południe rybacy względnie ich przedstawiciele mogą w kantorze aukcji inkasować należności za sprzedany towar.

Nasz trawler, który tu zawinął na poszukiwanie lodu, niestety nie może podejść do nabrzeża, gdzie ze składu lodu przy pomocy rynniny można by go naładować w przeciągu kilku godzin. Głębokość basenu w tamtym miejscu jest zbyt mała. Tylko 14 stóp. „Ławica” ma także zanurzenie 14 stóp. Łód dowożą nam samochodami. Zajmują to cały dzień czasu. Dopiero we wtorek rano wychodzimy z portu. Do łowiska Fladenground na Morzu Północnym mamy jeszcze 1½ dnia drogi. Z Słownikami szliśmy tutaj 36 godzin. Mamy trochę dalej do śledziowych terenów niż Duńczyk czy Holendrzy, ale pocieszymy się tym, iż zawsze to z Słownikami o 20 godzin bliżej niż z Gdyni.

Meldunki radiowe z Radio-Skagen i z trawlerów holenderskich, łowiących w owej chwili na Fladengroundzie mówią o dobrych połowach. Liczymy na nie.

## JUBILEUSZOWY ZESZYT „PRZEGLĄDU ZACHODNIEGO”

Ukazał się dwudziesty piąty, a więc poniekąd jubileuszowy zeszyt (podwójny) „Przeglądu Zachodniego” za listopad i grudzień 1947. Z związku z tym redakcja tak charakterystycznie swoją dotychczasową działalność:

„Przegląd Zachodni” postawił sobie jako zadanie badanie problematyki zachodniej w trzech kręgach, z których pierwszy obejmował Europę środkową i sąsiadów Niemiec ze szczególnym uwzględnieniem naszej współpracy z Czechosłowacją, następny zagadnienie niemieckie w aspekcie historycznym i aktualnym, wreszcie ostatni całokształt problematyki naszych ziem zachodnich.

Działalność „Przeglądu Zachodniego” zyskała życzliwe przyjęcie tak w kraju jak i za granicą. Tam „Przegląd Zachodni” zainteresowały się przede wszystkim ośrodki zajmujące się problematyką podobną do naszej. Szczególne zainteresowanie wywołał tu „Western Newview”, specjalny numer wydany w języku angielskim, a omawiający wspomniane powyżej kręgi tematyczne. „Przegląd Zachodni” stał się również głównym organem budującym trwałe podstawy przyjaźni polsko-czechosłowackiej. W kraju działalność „Przeglądu Zachodniego” ocenilo pozytywnie całe społeczeństwo. Wyrazem tego są przychylne głosy prasy, co stanowi dla nas pełną satysfakcję”.

Jubileuszowy zeszyt zawiera treść bardzo urozmaiconą. Ekonomia, polityka, historia, literatura — oto działy, po które sięgnęli autorzy, wybitni specjaliści, jak Zbigniew Dzięwiński omawiając „Odrę”, jej problemy i perspektywy”, prof. Zdzisław Kaczmarski („Problem germanizacji Śląska Dolnego w świetle nowych badań” odsłaniając odporność Polaków na Śląsku wobec fali niemieckiej, prof. Karol Górski („Lenno Shupskie”), odwołując się w pamięci naszej związki Pomorza Zachodniego z Polską przed wiekami. J. Magnuszewski w szkicu „Z dziejów stosunków literackich polsko-czeskich u schyłku IX wieku” przypomniał zainteresowanie się w Polsce najwybitniejszymi swego czasu poetami czeskimi Vrchlickim i Zeyerem.

Numer uzupełnia bogaty dział materiałów i korespondencji.



## SPÓŁCZNA DZIAŁALNOŚĆ C. H. D.

Po tych, którym nie było sądzone wyjść z obozów koncentracyjnych, pozostali wdowy i sieroty. Katowani, mordowani, ginąc z głodu, z wyczerpania — żywym jeszcze przykazywali „pamiętajcie o naszych rodzinach”... Już tam, w kacetach, planowano, żywo dyskutując, w jaki sposób zrealizować pomoc osieroconym. Owocem tych dysput za drutami są dzisiaj sklepy C. H. D.

Cóż oznaczają te trzy litery skrótu? Otóż C. H. D. to Centrala Handlu Detalicznego, dobrze zorganizowana sieć placówek gospodarczych i wytwórczych Polskiego Związku B. Więźniów Politycznych.

Jakie są założenia i cele C. H. D., wyjaśnia nam uprzejmie Delegat Centrali Handlu Detalicznego na Woj. Szczecińskie — p. Br. Ledóchowski, jednocześnie kierownik Sklepu 1800 w Szczecinie przy pl. Grunwaldzkim, którego uprosiliśmy o bliższe dane odnośnie C. H. D.

— C. H. D. — mówi dyr. Ledóchowski — zawiązała się celem zaspakajania wspólnymi siłami potrzeb materialnych i kulturalnych podopiecznych po umęczonych więźniach politycznych oraz schorowanych i wskutek odniesionego inwalidztwa, niezdolnych do pracy — członków Związku. W swej działalności, C. H. D. dąży do zorganizowania produkcji i wymiany towarowej, współdziałając ściśle ze Związkiem w produktywizacji członków i podopiecznych, wychodząc ze słusznego założenia, że potrzebującym pomóc trzeba przede wszystkim stworzeniem im warunków pracy. — „My nie uznajemy przyzwyczajania do wsparć i rent” — mówi dyr. Ledóchowski — „my wprowadzamy potrzebujących do warsztatów pracy”.

Takie podejście do sprawy, najbardziej społeczne, spotkało się z pełnym zrozumieniem u władz wyższych. C. H. D. otrzymała znaczne poparcie i kredyty a także przywilej zaopatrywania się w towary z Centrali Tekstylnej. Otworzyło to możliwości rozwoju a przez zdobycie potrzebnych kredytów umożliwiło dalszą akcję w rozpracowywaniu i realizowaniu założeń.

Jeżeli w Sklepie 1800, przy pl. Grunwaldzkim. Rozglądam się po wnętrzu. Na regałach leżą wielkie zwoje przeróżnych materiałów na ubrania, płaszcze, sukienki i bieliznę, galanteria...

— Ile kosztuje metr tego materiału? — pytam, wskazując na „płaszczowy”. — 1204 zł. — odpowiada uprzejmie ekspedientka.

Oczywiście cena ta wprowadza mnie w zdumienie. Przecież podobne materiały, widziałem, w innych sklepach są znacznie droższe... Dyr. Ledóchowski uśmiechając się, tłumaczy mi przyczynę...

— Wyceniamy nasz towar po cenach obowiązujących, oto nasza cała tajemnica, a zarabiamy mimo to tyle, że możemy subwencjonować milionowymi sumami Zw.

b. Więźniów Politycznych. Ponadto przez stosowanie tak niskich cen zwalczamy zerujących na naiwności ludzkiej — spekulantów. Jesteśmy na usługi świata pracy. Jest to jedno z naszych założeń: oddawać robotnikowi towar dobry i tani. W tym celu nawiązaliśmy kontakty ze Związkami Zawodowymi. Wydałiśmy za ich pośrednictwem karty tekstylne, upoważniające do nabywania w naszych sklepach towar z 10 proc. upustem. To też drzwi naszego sklepu stale się otwierają.

Rzeczywiście, ruch w sklepie jest wielki. Klienci, a przede wszystkim miłe klientki, gdy już zdołają się „dopchać” do stołu, uśmiechają się — szczęśliwie.

Po fazie początkowych trudności, interesy sklepu 1800 kształtują się obecnie imponująco. We wrześniu obrót wynosił 416 tys. zł, w październiku przekroczonego już milion, a w listopadzie 5 milionów. W grudniu — obrót przekroczył 7 milionów złotych.

Działalność C. H. D. datuje się od sierpnia 1946 r. Do tej pory zorganizowano już 350 placówek gospodarczych. Taką organizacją, jaką C. H. D. już posiada, zawdzięcza pracy i energii b. nac. dyrektora dr Mareckiego i obecnego — dr Zagórskiego. A trzeba przyznać, że organizacja jest wspaniale pomyślana. Rozbudowywane gospodarke planową, rozwiązuje efektywnie jeden z najtrudniejszych problemów społecznych powojennych — przychodzi z konkretną pomocą rodzinom siedmiu milionów pomordowanych w obozach.

Delegatura szczecińska C. H. D. obejmuje do tej pory 5 placówek, z tego 2 w Szczecinie: pl. Zwycięstwa i Grunwaldzki i po jednej w Koszalinie, Sławnie i Bytowie. Wszystkie zaopatrzone są bogato w towary. Sklep 1800 w Szczecinie, przy pl. Grunwaldzkim, zostanie w ciągu lutego rozbudowany. Urządzenia, zostaną efektywnie rozplanowane i zajmą prawą parterową część narożnika nieruchomości przy Al. Jedności Narodowej i Pl. Grunwaldzkim. Sklep zdołać będą wielkie witriny wystawowe. Wnętrze urządzone będzie tak przestrzennie, że klienci nie będą już musieli się tak tłoczyć jak do tej pory. Fronton przybierze dekoracyjną formę i z całością stanowić będzie bodaj pierwszy w Szczecinie sklep wielkomiejski. Wraz z rozbudową Sklepu zorganizuje trzy działy handlowe: miarowy, galanteryjny i konfekcyjny.

Sklepowi 1800 w nowym okresie działalności życzymy podwojenia obrotów. Przekonani jesteśmy i o tym, że te zyczenia płyną również od społeczeństwa, a przede wszystkim świata pracy. S. N.

Nowo otwarty  
**ZAKŁAD TRUMIEN**  
Fr. Maadańskiego  
przy Al. Bohaterów Warszawy 98  
postuda  
NA SKŁADZIE WIELKI WYBÓR



## KĄCIK FILATELISTYCZNY

Na ogólne żądanie naszych Czytelników wprowadzamy od następnego num. tyg. „Szczecin” kącik filatelistyczny. Zbieranie znaczków pocztowych, obok cech amatorskich, ma jeszcze niewątpliwie poważne znaczenie wychowawcze, rozwijając szerokie zainteresowanie geografiami całego świata.

W kąciku naszym dawać będziemy pierwszeństwo znaczkom o motywach

morskich. Poza tym dawać będziemy opis wszelkich nowości polskich. Zamieszczają również będziemy opis wiadomości dla początkujących filatelistów oraz odpowiedzi redaktora działu na zapytania Czytelników.

## KALENDARZYK SŁOWIAŃSKI

Terminarzyk kieszonkowy  
na rok 1948

Zawiera oprócz imion powszechnie używanych także najrzadsze imiona słowiańskie. **Cena 20 zł.**

Do nabycia wszędzie.

**Prosimy  
odnowić  
Prenumeratę**

## C. H. D. CENTRALA HANDLU DETALICZNEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH HITLEROWSKICH WIĘZIEŃ I OBOZÓW KONCENTRAC.

### SKLEP TEKSTYLNÝ Nr. 261

Szczecin, Bol. Krzywoustego 1 (koło kościoła Garnizon.)

**POLECA:** materiały — ubraniowe — sukienkowe — płaszczone — jedwabie  
**PO NIEBYWALE NISKICH CENACH**

**Wstąp i przekonaj się! Taniej nigdzie nie kupisz!**

**Korzystaj z ostatnich dni taniej wyprzedazy.**

## MORSKA CENTRALA ZAOPATRZENIA

Przedsiębiorstwo Państwowe

na podstawie statutu organizacyjnego Ministerstwa Żeglugi

**jest jedynym organem zaopatrzenia  
jednostek podległych Ministreństwu Żeglugi**

### Morska Centrala Zaopatrzenia

od dnia 1 LIPCA 1946 r. zaopatruje:

1. Urzędy morskie i rybackie,
2. Rybołówstwo morskie,
3. Przedsiębiorstwa połowów daleko morskich
4. Przedsiębiorstwa żeglugowe,
5. Przemysł stoczniowy,
6. Szkolnictwo morskie.

w artykuły reglamentowane i niereglamentowane z magazynów własnych w Szczecinie i Gdyni.

MORSKA CENTRALA ZAOPATRZENIA posiada rozbudowaną sieć oddziałów na Wybrzeżu oraz agentury w ośrodkach przemysłowych kraju (Łódź, Katowice), co daje gwarancję sprawności obsługi i dostarczenia towarów w szerokim wachlarzu asortymentów stale posiadanych na składach.

Adresy MORSKIEJ CENTRALI ZAOPATRZENIA:

1. Dyrekcja Naczelna: Warszawa, ul. Filtrowa 57, gmach Ministerstwa Żeglugi.

Oddziały:

1. Szczecin, ul. Małopolska 58. Tel. 31-85.
2. Gdańsk, ul. Gdyńskich Kosynierów Nr. 5. Tel. 316-05, 316-06, 317-67 (gmach własny).
3. Gdynia, ul. 10-go Lutego 24 (róg 3-go Maja) (od 15. II. 1948).

Agentury Łódź i Katowice.

Adres telegraficzny: „CENTROMOR“.



### SPÓŁDZIELNIA HARCERSKA

# „C Z Y N”

z o. u.

SZCZECIN, ul. M. BUCZKA 19, tel. 34-32  
(Plac Stalina róg Mazurskiej)

**Poleca po cenach najniżej skalkulowanych:**

Ekwipunek harcerski — Materiały piśmienne i biurowe.

Sprzęt turystyczny i sportowy — Zabawki.

Wydawnictwa harcerskie.

**Specjalność:**

**zbiorowe ekwipowanie drużyn i zastępów**

Pełny asortyment towarów

Solidna obsługa

Niechaj każdy klient wierzy,  
że najtaniej u Harcerzy!



JAN BOGUSZ

# TEATR OD DRUGIEJ STRONY

(Wywiad z Sylwestrem Czosnowskim, dyrektorem Teatru Polskiego)

Dyr. Czosnowskiego łapię w foyer teatru w chwili, gdy odprowadza wzrokiem widzów wchodzących na salę. Trzeci dzwonek. Korytarz pustoszeje. Widownia wypełniona.

— No, jak — Dyrektorze?! To już nie to, co w zeszłym sezonie, prawda?

— O, dziś zupełnie co innego — odpowiada mi dyr. Czosnowski śmiechem i stojąc pokryty dumą. — Po raz pierwszy w dziejach naszego teatru 4 stycznia wszystkie bilety były sprzedane na godzinę przed przedwzięciem!

Dyrektora ciągle odwołują, rozmawiać możemy dopiero w kancelarii, pełnej fotofosów z ostatnich sztuk. Dzieńca przeważnie portretem, zresztą doskonałe, ale nie dające wyobrażenia o całej „mise en scène”.

— I fotografowania nauczymy się — dodaje na moją krytyczną uwagę Dyrektor. Pytam o atmosferę otaczającą teatr.

— Jestem dziś trochę rozczarowany — mówi dyr. Czosnowski, wskazując na felieton w „Szczecinie”. Bo cóż, że w Szczecinie nie ma Horzyce czy Schillera?! Gdzie mają uczyć się młodzi; mam przecież 38 lat. Tych Gallów nie ma w Polsce tak wielu, a zresztą „nie od Polaków Kraków zbudowano!” Tyle się mówi o repertuarze, ale z kim go uzgadniać? Doradców wielu, a każdy chce co innego i jeden drugiemu przeczny...

— A jak pan sobie to uzgadnianie wyobraża?

— Po prostu: rada repertuarowa — artystyczna, z którą mógłbym ustalać repertuar. Ja przedstawiałbym moje projekty, możliwości inscenizacyjne, zespoły, a rada pomogłaby mi w wystawieniu wystawy na odpowiednim poziomie. Nie przez subwencje, nie! Przez sprowadzenie publiczności.

— A czy nie mógłby Pan, Dyrektorze, stworzyć taką radę wokół teatru z zaproszonych przez Pana osób?

— Nie to nie byłoby dobrze. Rada powinna być oparta o jakąś władzę sankcyjną. Zresztą poseł Dąbrowicz przyrzekł urządzać takie konferencje dla uzgadniania wytycznych polityki teatralnej. Zobaczymy, co wykaże działalność Komisji Kulturalnej...

Rozmowa przeskakuje z tematu na temat. Dyrektor wie, że jestem fanatykiem teatru, przed którym można się wygadać. Ale drzazga wbija przez autora felietonu siedzi widać mocno, bo p. Czosnowski powraca doń znowu.

— W jednym tylko zgadzam się z autorem „Ziarnko do ziarnka”. W tym, co pisze o braku zainteresowania teatrem naszym u „czynników oficjalnych”. Do dziś był w Szczecinie tylko raz jeden Wierciński i to nie jako przedstawiciel Zarządu Głównego ZASP-u, lecz jako reżyser na gościnnym występie. Z Ministerstwa Kultury i Sztuki nie było jeszcze nikogo. Gdyby Departament Teatrów istotnie zainteresował się nami, wówczas nie wierzyliby autorowi felietonu! Musiałby twierdzić, że przy naszych możliwościach poziom podniósł się bezwzględnie. A przecież jeszcze niedawno myślny borykali się tak, jak dziś boryka się Teatr Mały.

— A czy nie uważa Pan, Dyrektorze, że oba teatry powinny jakoś dojść do porozumienia — w interesie teatru naturalnie?

— Ja właściwie przeprowadzałem fuzję z Teatrem Małym, bo do mnie przeszli Czabanowski — serce tego „pionierskiego Teatru Małego” — dalej Rajkowska i Zieliński. Obecny, to nowy całkiem teatr... To zresztą nie ode mnie zależy. Proponowano mi objęcie dyrekcji obu teatrów. Odmówiłem, bojąc się, że wówczas „położyłbym” oba teatry. I dobrze zrobiłem. Dziś już ten i ów chętnie angażuje się do Teatru Polskiego, bo placę punktualnie — to już Rychłowski i inni roznieśli — opinia się poprawiła, na sali pełno, widać pracę. Kto wie, gdybym się nie narażał, może nie doprowadziłbym nawet do tych skromnych rezultatów...

Muszę przyznać słuszność dyr. Czosnowskiemu, tym bardziej, że nie zawsze mu pomagano. Jakby zgadzając moją myśl, dodaje:

— Opinię o Teatrze Polskim wydają w

Szczecinie tylko recenzenci...

— Wyobrażam sobie — przerywam — ile do nich mam pón pretensji!

ZAL DO PRASY

— Naturalnie. Do prasy mam wielki żal. Pewien recenzent wyraził się raz, że w oceanach „jeśli gryzę — to sercem”. Podobało mi się to, widziałem w tym zachętę, deklarację sympatii. Niestety, nie przyjęła się ta postawa krytyczna. Naddo, nie wiem, czy przez nieudolność, czy brak fachowości, sprawozdania teatralne przypominają wypracowania szkolne. Aktor nie w nich nie znajduje, żadnej konstruktywnej krytyki, nie prócz banalnej „oceny”. I jeszcze jedno. W Szczecinie cieszymy się wszyscy, gdy coś się rozwija, a tymczasem w stosunku do teatru obserwujemy sytuację wręcz przeciwną. Wymaga się od nas zbyt wiele, a równocześnie recenzenci za mało, interesują się wewnętrznym mechanizmem teatru. To tak, jakby ktoś chciał ocenić chleb, jego smak i wartość, nie znając składników z jakich jest sporządzony i ile pracy kosztował jego wypiek...



Rittnera  
„Głupi Jakub”  
Rajkowska, Rychłowski, Czosnowska,  
Zieliński

Montgomery'ego  
„Dzień bez kłamstwa”  
Bernas, Czosnowska,  
Młodnicki, Zieliński,  
Czabanowski, Więckowski, Czosnowska



— Przecież nikt nie zapomina — próbuję bronić moich kolegów po piórze — że postęp od „Na falach Odry” do „Dwóch teatrów” jest wyraźny...

— Tak, ale np. we Lwowie, kiedyśmy jako ostatni teatr polski grali na Szpitalnej, — a galiśmy tak strasznie, że mi dziś jeszcze włosy stają na głowie — recenzenci naprawdę mogli nas „chłastać”, a przecież pisali „zobaczymy jak się będzie rozwijał”.

Dyr. Czosnowski pokazuje mi album recenzji. Czytam jedną z „Gazety Lwowskiej” o rewii „Gdy gwiazdki zapłoną”. Teksty Lotara.

LOTAR, MALICKA, KURNAKOWICZ

P. Henryk Lotar wraca do kolegów i będzie reżyserował „Przyjaciel nadejdzie wieczorem” Campanneza i Noe'go oraz Fredy „Meża i żonę”. W sztuce Fredy rozpocznie stałe występy w Teatrze Polskim Maria Malicka. Najbliższą premierą będzie — jak mnie informuje Dyrektor — Cwojdzńskiego „Człowiek za burtą” w wykonaniu warszawskiego zespołu Scibo-

ra i Gielniewskiego. Pewnego rodzaju sensacją ma być, wyznaczona na połowę lutego, sztuka Perkitnego „Droga do źródła”. Prapremiera tego utworu, którego akcja rozgrywa się na tle stosunków amerykańskich, odbyła się w Londynie. Teatrowi Polskiemu gościnnie występy przyrzekli: Kurakowicz w „Pygmalionie”, reżyser Żytek, który wystawi Perzyńskiego „Szczęście Frania”, oraz dyr. Dąbrowski, który przybędzie z Krakowa, przywoząc własne kostiumy, dekoracje i część zespołu, by u nas wystawić „Wesele” Wyspiańskiego.

AKCJA UPOWSZECHNIANIA TEATRU

Zapytuję jak przedstawia się akcja upowszechniania teatru.

— O tym najlepiej powiedzą cyfry — mówi Dyrektor. — W ciągu czterech miesięcy od września do końca grudnia ubr. świat pracy za pośrednictwem OKZZ otrzymał 12.701 biletów z 75 procentową zniżką, młodzież szkolna — 10.150 biletów po 25 zł, wojsko — 1.099 biletów, naddo 1500 biletów rozdał teatr bezpłat-

— Zaraz panu podam. Na „Rozdrożu miłości” 56 procent widzów stanowił związkowcy. Świat pracy stanowił 32 proc. widzów, którzy oglądali „Moralność pani Dulskiej”, 42 proc. widzów na „Cieniu” na „Ożenku” 16 proc., „Cały dzień bez kłamstwa 94 proc., „Głupi Jakub” 14 procent, a na „Krawcu w zamku”, jak dotąd 99 procent.

— To niezmiernie ciekawe zestawienie. Powinno się je brać pod uwagę w dyskusjach o linii repertuarowej i umosowieniu teatru. No, ale czas na mnie — wiece, Dyrektorze, — tramwaj mi ucieknie.

Sciskam dłoń dyrektora na pożegnanie. Jest już dawno po przedstawieniu „Krawca w zamku”.

Jan Bogusz

## Z TEATROW

### Co i komu pomoże... „Pensjonat we óworze”?

Takie mniej więcej pytanie zadawałem sobie po wyjściu z ostatniej premiery komedii Kiedrzyńskiego w Teatrze Małym. Przedstawienie cechuje dziwny i karygodny pośpiech. Tekst nie został odpowiednio określony i przygotowany, reżyseria z dziwną lubością pozwoliła aktorom podkreślać wszystkie te momenty akcji, które groziły niebezpieczeństwem szarżowanego ich ujęcia. Jeśli kierownik literacki zaniedbał swe obowiązki, do reżysera należało wykreślić dłuższy, niesmaczne dwuznaczniki, nie doprowadzać do ostateczności w takiej np. scenie ordynarnej bijatyki „pań z towarzystwa”. I po co w ogóle pokazano nam utwór całkowicie przebrzmiały, przesycony erotyzmem jakichś Majsovien i Greyerówien, głupotą Kudelskiego i Banasiewiczowej? Co nas obchodziła ta „cała masa humoru i komizmu”, to rzekomo „niestarzające się i niezmiennie to społeczne” „Pensjonatu we Dworze”? Po co do tej sztuki napisano taki banalny wstęp reklamowy, zamieszczony w programie teatralnym? Po co w ogóle to wszystko? Czy naprawdę Teatr Mały swe dotychczasowe wysiłki pragnie zdyskredytować wystawianiem takich utworów? Czy po to artyści borykali się i borykają, by tak i takie wystawiać sztuki?

Pośpiechem tłumaczy się takie „poza-tem” (sic!) w programie teatralnym jak i nieopanowanie pamięciowo ról przez aktorów. Na karb schlebiana najprymitywniejszym gustom publiczności przypisać należy owe krygi Banasiewiczowej (Kalinowska) i Majsovien (Szymańska). Nie przypuszczam, by chciano nam wnieść, że większość dyrektorów postępuje tak właśnie jak przez C. K. K. Doroz (Mihalowski). Niczym innym, jak znowu schlebieniem publiczności, są cikliwie postaci nadanego społecznictwem karierowicza Kudelskiego i liliowo-niewinnej Wist (Fabisiak i Karniewska). A przecież tu i ówdzie da się dostrzec talent i zadatki. Cóż kiedy nie wydobycie. Np. Grudzińska (Rega Greyer) nieźle przeprowadziła interpretację granej postaci od „wampiryzmu” do prostoty szczerzego uczucia. Podobnie Karniewska i Fabisiak mieli momenty chwytające widza szczerością wyrazu. Całość jednak toczyła się tuż nad samą krawędzią dzieląc komedię od farsy, raz po raz groząc runięciem w przepaść szarzy.

Prof. Boehlke dał tym razem dekoracje pomyślane starannie niż zwykle. „Dalszy plan” to już były niemal ogrody wiszące. Witraże werandy pensjonatu p. Grudzińskiej (Młodziejowska), efekciarstwo Kiedrzyńskiego, i wykonanie aktorskie nasuwały porównania z amatorami jeszcze okresem Teatru Małego.

Wiem w jakich warunkach teatr ten pracuje. Bez opału, bez malarni, zmuszony do przerabiania starych dekoracji na nowe na parę godzin przed premierą, wiem, że walczy z trudnościami finansowymi — ale chciałbym żeby — skoro już walczy — zwyciężał, a nie ponosił klęski. I „Matura” i „Człowiek, który szukał śmierci” pozwały przypuszczać, że Teatr Mały dźwiga swój poziom. Po ostatniej premierze pozostaje mi tylko wierzyć, że go dźwignie.

W. Lachnitt

Redaguje Komitet — Redaktor naczelny przyjmuje od 10—12. Adres Redakcji i Administracji: Szczecin Al. Wojska Polskiego 41 — Redakcja i administracja czynne od godz. 8 — 16. Telefon 25-06. Nadesłany ch rękopisów nie zwraca się. Prenumerata miesięczna — 80 zł, kwartalna 225 — zł, półroczna — 440 zł, roczna — 860 zł.

Cennik Ogłoszeń: Ogłoszenia za 1 mm łamu szer. 63 mm w dziale ogłoszeniowym — 30 zł, w tekście — 60 zł. Ogłoszenia drobne: Za 1 słowo drukiem zwyczajnym — 20 zł, drukiem tłustym — 40 zł (przyjmuje się najmniej 10 słów). Strona — 4000 zł, 1/2 strony 2000 zł, 1/4 strony — 1000 zł, 1/8 strony — 500 zł, 1/16 — str. — 300 zł.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka” — Szczecin Al. Wojska Polskiego 39 — Telefon 25-06 — Tłoczono w Drukarni Państwowej nr. 1 w Szczecinie ul. Św. Krzysztofa 7. X-06373